

Są inwestycje, które w czasach kryzysu pozwalają nasłuchiwać wieści o pewnych zyskach. Przynosi je dźwięk skrzypiec. Ceny najlepszych z nich stale rosną, nie zważając na rynek papierów wartościowych. Już w lutym brzmienia za miliony dolarów mogą posłuchać polscy inwestorzy. Amerykańska wirtuozka skrzypiec Rachel Barton Pine zagra w ojczyźnie swoich przodków na jednym z najdroższych instrumentów na świecie.

– Skrzypce wydają się być całkiem niezłą inwestycją – mówi Bloombergowi Kathryn Graddy, profesor ekonomii z amerykańskiego Brandais University. – Zyski są porównywalne do sztuki, mniejsze niż z akcji, ale średnio nieco wyższe niż z obligacji – dodaje. Jej słowa potwierdza Maciej Kossowski ze Związku Firm Doradztwa Finansowego. – Unikalność instrumentów muzycznych, takich jak zabytkowe skrzypce, sprawia, że mogą zyskiwać na wartości zupełnie niezależnie od tego, co dzieje się na rynku kapitałowym. Najcenniejsze egzemplarze drożeją o kilkanaście procent rocznie – uważa.

Zyski takie, że złoto blednie

Według prof. Graddy profity z inwestycji w skrzypce nie są tak zmienne jak te osiągnięte dzięki dziełom sztuki. Z pewnością z tymi słowami nie zgodziliby się miłośnicy skrzypiec uznawanych za dzieła sztuki. Liczą się dla nich tylko dwa nazwiska – Antonio Stradivarius i Giuseppe (del Gesu) Guarneri. Jak wynika z badań prof. Graddy, w latach 1980-2006 ich skrzypce dały średni roczny zysk wynoszący 6,9 proc. S&P 500 przyniósł w tym czasie średnio ponad 9-poc. zysk, amerykańskie obligacje dały zarobić na poziomie 6,6 proc. Liczby raportu Artist Rare Instrument Fund, funduszu zajmującego się inwestycjami w instrumenty muzyczne, mówią o jeszcze większym zysku w innym okresie. Z jego wyliczeń wynika, że w latach 1988-2008 średni roczny zwrot na kapitale przy inwestycjach w instrumenty muzyczne wyniósł 11,43 proc. Inwestycje w S&P 500 przyniosły w tym czasie 8,43 proc. rocznie, a w złoto poniżej 4 proc.

Fundusze specjalizujące się w lokowaniu pieniędzy klientów w instrumenty często decydują się na podpisanie umowy z ich wcześniejszymi właścicielami – wielkimi muzykami. Na podstawie jej zapisów otrzymują oni swój procent z transakcji sprzedaży. Artist Rare Instrument Fund wymaga minimalnego wkładu 1 mln dolarów, indywidualnie maksymalnie można zainwestować w nim 10 mln dolarów. Co oprócz chęci zysku może decydować o wyborze określonych skrzypiec?

Łzy za 10 mln dolarów

– To kwestia smaku, które z nich się preferuje, jak z białym i czerwonym winem – mówi wybitna skrzypaczka Rachel Barton Pine, która w lutym po raz pierwszy wystąpi w Polsce, o dziełach Stradivariusa i Guarneriego. Jej brzmienie warte jest co najmniej kilka milionów dolarów. Wybrała twórcę ulubionych skrzypiec Paganiniego – Guarneriego – i jego instrument z 1742 r., choć śledząc losy jednego z najważniejszych egzemplarzy na świecie, można powiedzieć, że to on wybrał ją. I to bezpłatnie, bo dzięki hojnemu sponsorowi. Miała szczęście – skrzypce z 1741 r. tego samego mistrza lutnictwa, na których grał wcześniej polski wirtuoz Paweł Kochański, zostały sprzedane za 10 mln dolarów, powodując u jego wcześniejszego posiadacza ból bliski utracie ukochanej. – Czułem się, jakbym zostawił część ciała. Były moim głosem, moją karierą – mówił ze łzami w oczach Aaron Rosand, który grał na nich przez ponad 50 lat.

Rekord należy jednak do instrumentu Stradivariusa. Za jego „Lady Blunt” w czerwcu 2011 r. osiągnięto na licytacji sumę 16 mln dolarów. 40 lat wcześniej sprzedano je w domu aukcyjnym Sotheby’s za 200 tys. dolarów. Tak jak w przypadku innych wartościowych skrzypiec, ich nazwa pochodzi od znanego właściciela bądź osoby, która dostąpiła zaszczytu grania na nich. Lady Anne Blunt była córką hrabiego Lovelace, wnuczką poety i dramaturga Georga Byrona. Czy mogła przypuszczać, że kiedyś jej skrzypce będą na ustach wszystkich muzycznych inwestorów, twórców i melomanów?

Słodczy i bebecchy to nie wszystko

– Dobre skrzypce i dobry muzyk nie zawsze są dobrą parą – mówi Rachel Barton Pine, która w dniach 9-11 lutego br. na zaproszenie Fundacji Bielecki Art zagra w Krakowie, Wrocławiu i Warszawie m.in. „Cztery pory roku” Vivaldiego. – Każdy skrzypek ma swoją osobowość, a każde skrzypce mają swój głos. Ten konkretny instrument jest moim idealnym partnerem. Ma wszystko to, co zawsze składało się na moje wyobrażenie idealnych skrzypiec – dodaje. Porównując ich brzmienie do wina, zdecydowanie wybiera czerwone, tak według niej brzmi dzieło Guarneriego. – Są bardzo głębokie, ciemne, mocne i bogate w niskich rejestrach. Potrafią brzmieć słodko, ale mają też bebechy – mówi dosadnie, a jej słowa potwierdzają badania. Przeciętny (o ile można użyć w tym przypadku tego słowa) Stradivarius brzmi mocniej w zakresie częstotliwości 200 Hz i 250 Hz oraz powyżej 1,6 kHz. Skrzypce del Gesu są zwykle mocniejsze od 315 Hz do 1,25 kHz. Stąd ciemne brzmienie skrzypiec amerykańskiej wirtuozki.

Na wielomilionową wartość skrzypiec składa się jednak nie tylko ich brzmienie – owoc doboru drewna, lakieru, reakcji chemicznych i geniuszu twórcy. Inwestorów i muzyków interesuje też historia instrumentu, często sama w sobie warta milionowego scenariusza. Bronisław Huberman został okradziony ze skrzypiec Stradivariusa dwa razy. W 1919 r. w hotelu w Wiedniu i 20 lat później w garderobie w Carnegie Hall. Już nigdy ich nie odzyskał. Do kradzieży przyznał się w 1985 r. na łożu śmierci nieznanemu szerzej skrzypek z Nowego Jorku. Obecnie koncertuje z nimi, kupionymi za 4 mln dolarów, Joshua Bell.

Inwestorzy i melomani, łączcie się

– Skrzypce, na których gram, wybrał Brahms – mówi Rachel Barton Pine. Choć wydobywała piękne brzmienie z instrumentów Stradivariusa, innego mistrza Amatiego, a nawet elektrycznych skrzypiec (gra również w heavymetalowym zespole), najpiękniejsze jest dla niej dźwięk zapewniany przez dzieło Guarneriego. Należało ono do Marie Soldat, skrzypaczki, której talent odkrył Johannes Brahms. To on w 1987 r. wybrał dla niej ten instrument i zaaranżował jego kupno przez bogatego wiedeńskiego biznesmena, który następnie podarował go Soldat. W 1910 r. w czasopiśmie „The Strad” można było o nich przeczytać: „Brzmienie jest niezwykle piękne i zachwycająco pasuje do energicznego stylu wykonawcy. Dźwięk jest pełny, bogaty i wyraźnie głęboki na strunie G. Skrzypce wydają się oddychać życiem i siłą”. – Myślę, że Brahms wybrał ten instrument częściowo dlatego, że reprezentują jego wyobrażenie własnej muzyki – mówi Rachel Barton Pine. Po śmierci Marie Soldat jej skrzypce zostały kupione przez kolekcjonera i przez wiele lat nikt nie mógł się zachwycić ich brzmieniem.

– Używam ich od 2002 r., gdy nagrywałam koncerty Brahmsa i Joachima. Mój przyjaciel dowiedział się o planowanej płycie i powiedział, że zna osobę, która ma skrzypce związane z Brahmssem. Zapytał, czy chciałabym je pożyczyć. Zakochałam się w nich - przyznaje Rachel Barton Pine. – To wielki przywilej mieć taki instrument jako muzycznego partnera i dzielić się jego głosem – dodaje. Po nagraniu płyty, która została nominowana do Grammy, właściciel skrzypiec zgodził się, żeby artystka grała na nim nadal. Dzięki temu każdy inwestor i meloman będzie mógł już w lutym docenić w Polsce piękno brzmienia jednych z najważniejszych skrzypiec na świecie. Amerykańska wirtuozka, której pradiadkowie wyjechali do Ameryki z Polski, mówi, że choć na świecie pozostaje obecnie ok. 40 skrzypiec del Gesu, nie można zapominać o właściwym smyczku. – Odpowiedniego dla mnie i dla mojego instrumentu wybierałam dosłownie wśród setek. Męża nie wybierałam wśród takiej liczby facetów – mówi z uśmiechem.

Strzał w dziesiątkę – 10 najdrożej sprzedanych skrzypiec

Lady Blunt (1721 r.) – Stradivari – 16 mln dolarów

Kochański (1741 r.) – Guarneri – 10 mln dolarów

Kemp (1738 r.) – Guarneri – 6 mln dolarów

Król Józef (1737 r.) – Guarneri – 6 mln dolarów

La Pucelle (1709 r.) – Stradivari – 6 mln dolarów

Lord Wilton (1742 r.) – Guarneri – 6 mln dolarów

Delfin (1714 r.) – Stradivari – 5,5 mln dolarów

Generał Kyd (1714 r.) – Stradivari – 5,5 mln dolarów

Panna (oryg. The Maiden – 1708 r.) – Stradivari – 5,5 mln dolarów

Carrodus (1743 r.) – Guarneri – 4,5 mln dolarów